

Kazimierz Dolny nad Wisłą 7-10 września 2009.

Do Kazimierza wybrałam się z koleżanką Anią. Byłam w tym miasteczku tylko raz bardzo dawno temu podczas obozu wędrownego, stare, dobre czasy liceum. We wspomnieniach pozostała mi jedynie historyczna studnia na rynku. Nadarzała się teraz okazja, aby odświeżyć wspomnienia.

Początkowo miałyśmy zamiar pojechać na dzień z nocą, ale stwierdziłyśmy, że to za krótki wypad i zarezerwowałyśmy trzy noclegi.

Aby dostać się do Kazimierza, trzeba z Krakowa dojechać do Puław. Stamtąd to tylko 14 km. Komunikacja funkcjonuje dobrze, a połączeń busowych też jest pod dostatkiem dużo.

Dom pani Krysi, u której się zakwaterowałyśmy, znajduje się przy bulwarze wiślanym 1,5 km od centrum.



Kazimierz Dolny to jedno z najbardziej malowniczych miasteczek w Polsce, słynące z artystycznej atmosfery. Jego początki sięgają XI wieku, a nazwa „Kazimierz” pojawiła się w źródłach po raz pierwszy w 1249 roku. Prawa miejskie miasto otrzymało w XIV wieku za panowania króla Kazimierza III Wielkiego. Największy rozkwit przeżywało na przełomie XVI i XVII wieku dzięki handlowi zbożem prowadzonemu Wisłą, o czym do dziś przypominają charakterystyczne spichlerze nad rzeką. Prawie zaraz poszłyśmy zobaczyć, jak wygląda teraz to 3-tysięczne pod względem liczby ludności miasteczko.

Podążamy tam bulwarem wiślanym.



Nieopodal centrum uśmiechają się do nas słoneczniki.



Blisko rynku.



Znajduje się tu kompleks historycznych kamieniczek, z których najbardziej spodobała mi się ormiańska i celejowska. W centrum, nieopodal Góry Trzech Krzyży, piętrzy się Kościół Farny, a w bocznej uliczce Sanktuarium Zwiastowania. Galerii sztuki użytkowej i artystycznej jest tu bez liku. Co kilka kroków kolejny szyld zaprasza do obejrzenia obrazów i wyrobów rękodzielniczych, wśród których królują dzbany, misy ceramiczne i kosze z wikliny.



Galeria malarstwa.



Byliśmy miło zaskoczone widząc w jednej z galerii nasze ulubione obrazy z ludzikami autorstwa Dariusza Twardocha.



Mnie najbardziej interesowało malarstwo Jana Wołka, artysty, którego muzyczną twórczość pamiętam od czasów studenckich. Mieszka w Kazimierzu od wielu lat. Cenię go za świetne teksty piosenek i emitowany kiedyś w telewizji program „Szept prowincjonalny”. Czytałam, że malować nauczył się dopiero, gdy zamieszkał w Kazimierzu. Jego galeria była dzisiaj zamknięta więc postanowiłyśmy ją obejrzeć w najbliższym czasie.

Wieczorem, wracając z rekonesansu, wstąpiłyśmy do ekskluzywnego hotelu „Król Kazimierz”. Zostawiłam tam w recepcji na przechowanie kurtkę, nie spodziewając się, że w drodze do miasta będzie taki upał.

Kiedy weszłam na hol, zobaczyłam grupkę zajętych rozmową mężczyzn, wśród których jeden był bardzo podobny do słynnego psychologa Jacka Santorskiego. A może ten pierwszy po lewej stronie to on?



Zaskoczona tym niecodziennym spotkaniem musiałam mieć chyba dziwną minę, bo ten pan, widząc moje zaskoczenie, uśmiechnął się i przytaknął głową, jakby chciał potwierdzić, że jest Jackiem Santorskim.

Kiedy za chwilę wychodził z hotelu, zapytałam jedną z kobiet tego grona, czy to był ten słynny terapeuta. Tak, tak – powiedziała – miał tu dzisiaj wykład.

Było to dla mnie krótkie, ale sympatyczne spotkanie.

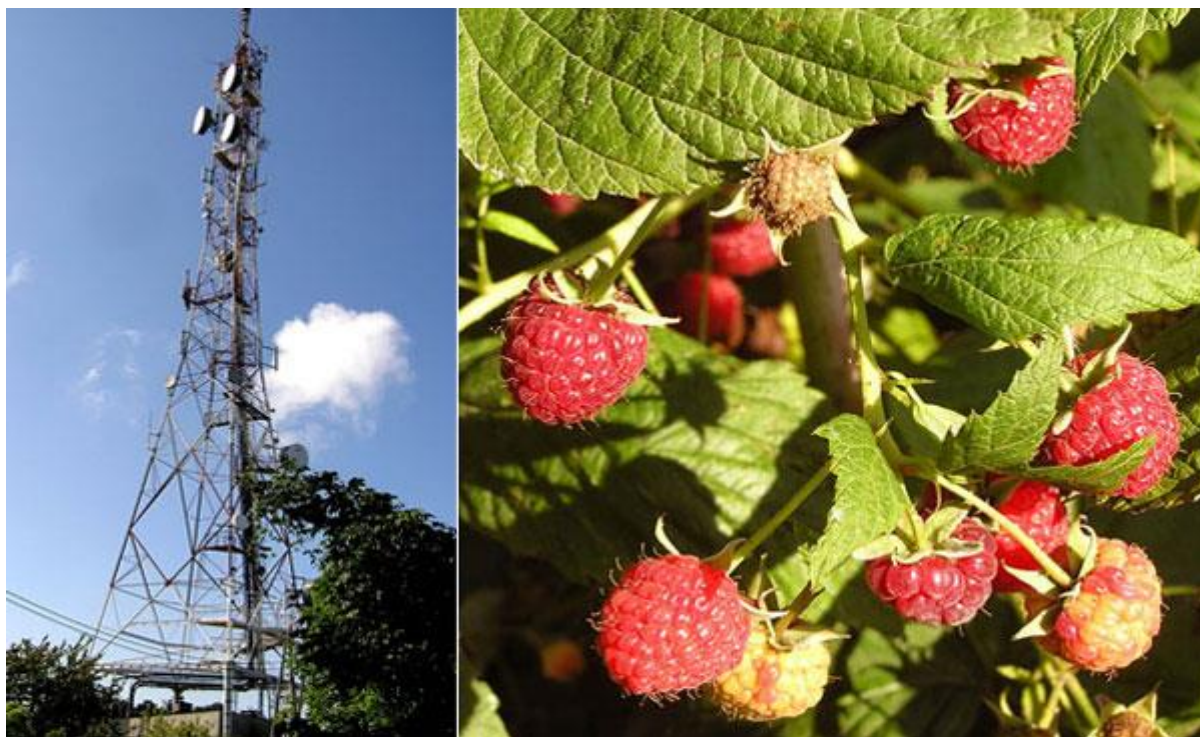
Wnętrze hotelu „Król Kazimierz”.



Nazajutrz po śniadaniu zabraliśmy mapę i wyruszyliśmy na szlak kazimierzowskich wąwozów. Pierwszym, w który weszliśmy, był ocieniony bujną roślinnością, To Norowy Dół.



Wąwozy mają tu blisko kilometr długości. Dokuczały nam komary, ale skutecznie je odganiałyśmy. Norowy Dół wyprowadził nas na wzgórze z wieżą telewizyjną, przy której założono plantację malin. Pokosztowałyśmy tych pyszności za zgodą gospodarza i pełną ścieżką ruszyłyśmy w dalszą drogę.



Dotarliśmy do Wąwozu Korzeniowego, który uznawany jest za najpiękniejszy. Drzewa o fantazyjnych kształtach korzeni rosną tu prawie w powietrzu.



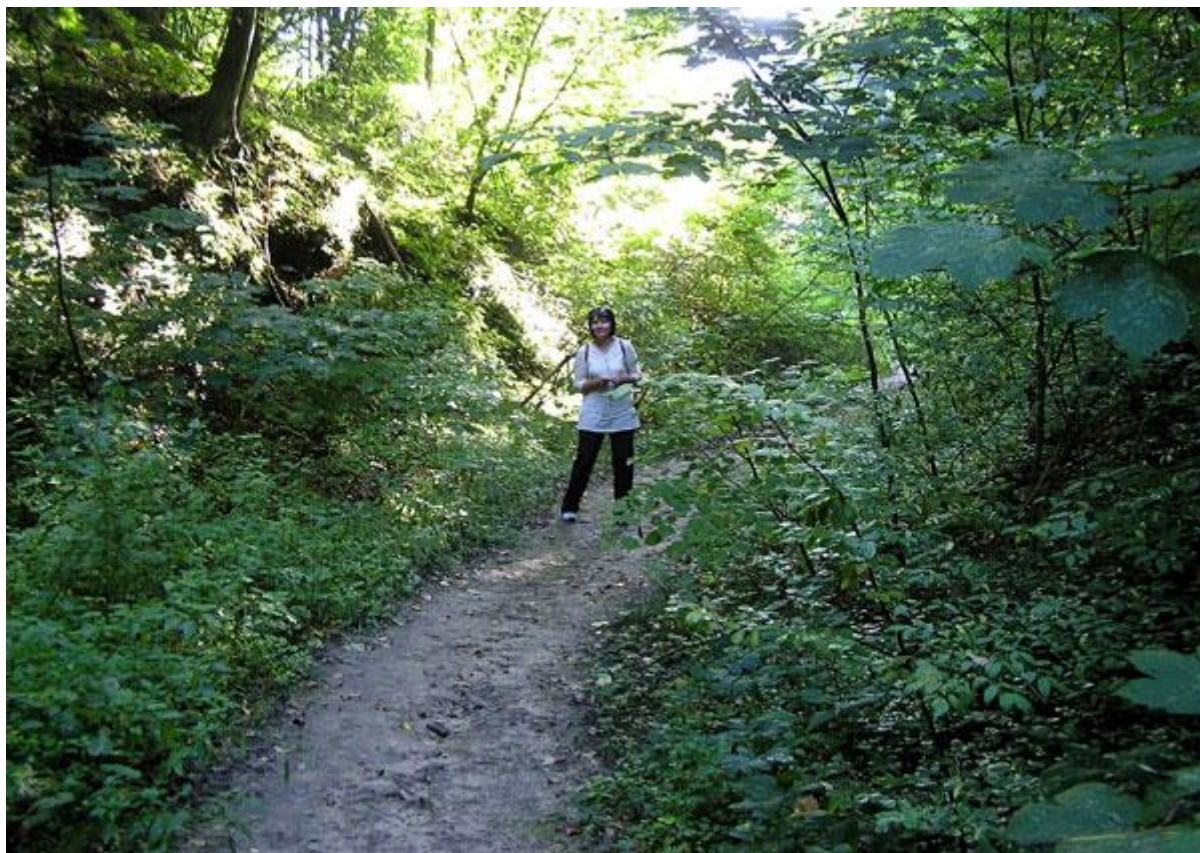


Słońce promieniało między gałęziami. Wąwóz ma koryto w lessowej skale, którą można pokruszyć palcami. Jest taka miękka, bo ma „tylko” 10 tys. lat.





Kolejnymi dołami były Wąwóz Chałajowy i Czerniawy, ten drugi już ucywilizowany, bo prawie cały czas szlak prowadził asfaltowym traktem.
Koleżanka Ania.



Po południu wspięliśmy się na Górę Trzech Krzyży, skąd roztacza się ładny widok na Kazimierz, Wisłę i okolice.



Te krzyże postawili dawno temu mieszkańcy, jako wyraz prośby do Boga o ochronę miasta przed zarazą.



Ruiny zamku obronnego.



Zwieńczeniem tego dnia był rejs statkiem w kierunku Janowca i Krowiej Wyspy. W tych okolicach wybudowali swoje domy aktorzy i muzycy.





Wieczorem dotkliwie odezwał się mój kręgosłup. Nie byłam w stanie chodzić ani nawet pościelić łóżka. Ania pobiegła do apteki i zaaplikowała mi końską dawkę środków przeciwbólowych. Rankiem obudziłam się w jako takiej formie, ale nie chciałam wywoływać wilka z lasu i nadwyreżać na dłuższe wypady tyle co podleczonej kontuzji. Rozdzieliliśmy nasze plany.

Ania wypożyczyła rower i przeprowiła się promem na drugi brzeg, aby obejrzeć pozostałości po Zamku w Janowcu, a ja postanowiłam spacerkiem odwiedzić Muzeum Przyrodnicze, gabinety SPA i galerię Jana Wołka.





Muzeum Przyrodnicze, zwane również Nadwiślańskim, znajduje się w dawnym spichlerzu zbożowym. W jego zbiorach są obrazy, wyroby rzemieślnicze oraz spreparowane okazy przyrody.





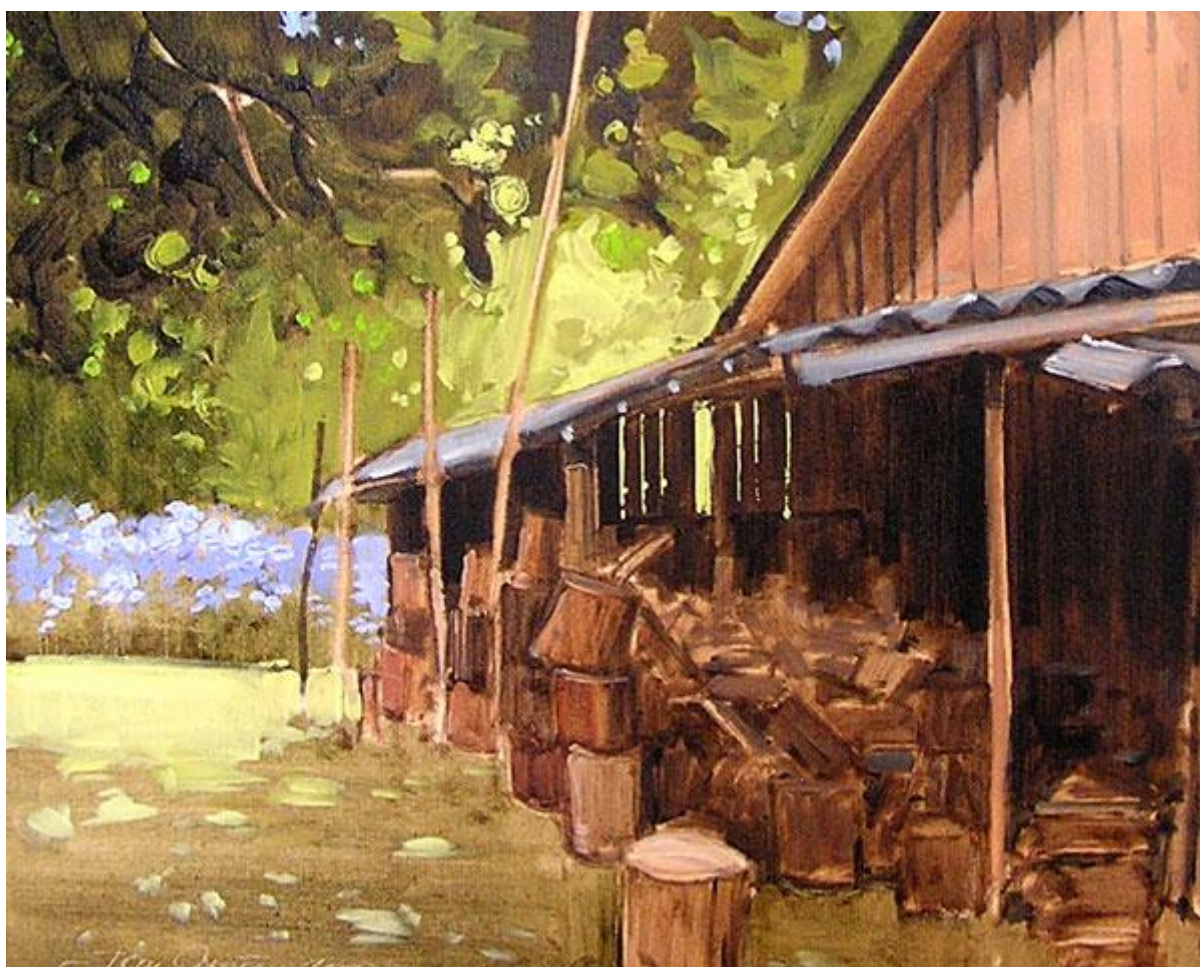
Do dziś w okolicznych, niefunkcjonujących już kamieniołomach, można wykopać belemnit z okresu karbonu i kredy. Wygląda jak archaiczny ołówek.



Przekraczając próg SPA (skrót oznacza zdrowie poprzez wodę) weszłam do krainy wodnego relaksu. Do dyspozycji gości są tu masaże, gejzery, sauna, aromaterapia i koloroterapia. dopełnieniem zabiegów jest wyciszenie organizmu przy relaksacyjnej muzyce.



W galerii Jana Wołka zobaczyłam jego obrazy.





Pani Iza, która opiekuje się tą galerią pod nieobecność gospodarza, pokazała mi pracownię tego artysty i opowiedziała garstkę faktów z jego aktualnej działalności. Miło nam się gawędziło. Zrobiłam pani Izie kilka pamiątkowych zdjęć i wysłałam jej pocztą po powrocie do domu. Jana Wołka nie było w tych dniach w Kazimierzu, wyjechał na warsztaty plenerowe.

Pogawędka z panią Izą.



Kiedy Ania wróciła, znowu dreptałyśmy razem.



Mój kręgosłup poczuł się lepiej, więc zaliczyliśmy dwa kolejne wąwozy, Małachowskiego i Plebankę, a także wspięliśmy się na cmentarne wzgórze. Rozpościera się tutaj widok na głęboki i mało uczęszczany parów.



Ania pokazała mi swoje zdjęcia z eskapady do Janowca. To jej fotki.



Przez te dni dopisywał nam dobry nastrój, zjadaliśmy się drożdżowymi kogutami tylko tu wypiekany, a także wielosmakowymi lodami.



Pogoda dopisywała.







Nazajutrz żal było wyjeżdżać. Mogłybyśmy jeszcze powędrować niejedną kazimierzowską ścieżką, ale nie było już czasu na dłuższą wycieczkę. O 12-tej musiałam startować do Puław, by złapać połączenie do Krakowa. Ania wyjeżdżała do Kutna godzinę później, więc pomaszzerowała jeszcze w górę Wisły na Albrechtówkę, a ja po śniadaniu łapałam promyki mijającego lata.



To tyle moich wrażeń. Pozdrawiam Cię serdecznie, życząc i Tobie równie udanych wyjazdów.

Renata Bednarz - Zielona Gałązka

www.renatabednarz.pl

